

Pod redakcją Ullricha Junkera

**Przewodnik po ruinach zamku
Bolzenstein (Bolzenschloß) koło
Janowic w Karkonoszach.**

Autor: J. Kaufmann

© w sierpniu 2022 r.
Ullrich Junker
ul. Mörikestr. 16
D 88285 Bodnegg
Tłumaczenie oraz foto. współ.
Henryk Dąbkiewicz

Führer in die Burgruine Bolzenstein

Bolzenschloß b. Jannowitz,
:: Riesengebirge. ::

Von J. Kaufmann.



Bilder aus dem Kupferberger Berglande.



Kupferberg (Schlesien) 1910.
Verlag der „Bauhütte Kupferberg“, E. V.



Przedmowa.

Aby umocnić miłość do ojczystych stron wśród lokalnej ludności oraz ukazać obcemu wędrowcowi dotąd nieznane uroki wspaniałego zakątka górskiego, powstały niniejsze „Obrazki z Gór Izerskich w okolicach Miedzianki”. Pierwszy zeszyt zawiera opis zamku Bolczów (niem. *Bolzenstein*), natomiast kolejne poświęcone będą historii tego zamku, miejscowym legendom, zamkowi Sokolec (niem. *Falkenstein*), miastu Miedzianka (niem. *Kupferberg*), uzdrowskiej miejscowości Janowice Wielkie (niem. *Janowitz*), górnictwu w rejonie Grzbietu Lesistego (niem. *Landeshuter Kamm*), a także rozmaitym obrazom historycznym i kulturowym dawnych czasów. Zeszyty, które razem tworzą zamkniętą całość, zostały celowo wydane w niewielkim formacie, by dzięki niskiej cenie mogły trafić do jak najszerszego grona czytelników.

Miedzianka (Śląsk), 1910 r.

J. Kaufmann.



Lokalizacja zamku.

Ruiny zamku Bolczów wznoszą się na północno-zachodnim krańcu północnego grzbietu pasma Grzbietu Lesistego¹, który – otoczony dolinami Międzygórze i Szczawy – tworzy północną część dóbr leśnych Janowic Wielkich. Do ruin można dotrzeć pieszo ze stacji kolejowej w Janowicach Wielkich, korzystając z polnej drogi o długości 2,4 kilometra, która biegnie niemal prostą linią na południe od placu przed dworcem aż do punktu oddalonego o 400 metrów od zamku. Przez ostatnie 400 metrów ścieżka, która teraz stała się stromą górską ścieżką, skręca na zachód, aż turysta zobaczy wejście do ruin po swojej prawej stronie.

Odległość do zamku od dworca w Janowicach Wielkich wiąże się z przewyższeniem 191 metrów, z czego aż 160 metrów przypada na drugą połowę trasy, a 115 metrów na jej ostatnią trzecią część. Szlak prowadzący do celu oznaczony jest znakami w kolorze biało-zielonym. Skała, na której wznosi się zamek, zbudowana jest z granitu — tego samego, który tworzy centralną część masywu Karkonoszy oraz sąsiednie Sokole Góry. Granit ten, w zależności od proporcji skalenia lub albitu, poddaje się wietrzeniu w różnym tempie: szybciej lub wolniej.

¹ Grzbiet Lesisty, znany również jako Grzbiet Lesisty Wschodni i Zachodni, to jedno z mniej znanych, ale bardzo malowniczych pasm w Sudetach Środkowych

Procesy erozyjne wnikają głęboko w skałę poprzez liczne szczeliny i spękania, które niczym siatka przenikają ją we wszystkich kierunkach, z czasem stopniowo przeobrażając jej strukturę w kruchą masę, którą łatwo możemy dostrzec w drodze do zamku, a która jest dobrze znana pod nazwą górskiego żwiru. Wśród zwietrzałych odcinków terenu często pozostają większe, lite bloki skalne — pękające, lecz pozbawione drobnych spękań. Gdy deszcz i woda roztopowa stopniowo wypłukują luźne, zwietrzałe fragmenty spod nich, z ich powierzchni i otoczenia, te masywne głazy zaczynają się osuwać, przewracać i piętrzyć jedne na drugich. W efekcie pokrywają szczyty wzgórz i grzbiety górskie swoimi imponującymi, często kolistymi formami, przypominającymi ogromne worki z wełną.

To właśnie dzięki temu procesowi skały w okolicach Zamku Bolczów (niem. *Bolzenstein*), położonego nieopodal Janowic Wielkich w Rudawach Janowickich, zyskały swoje malownicze, niemal baśniowe kształty.

Miejsce, na którym zbudowano zamek, nie jest najwyższym punktem grzbietu górskiego, lecz skupiskiem skalistych urwisk wystających z masywu górskiego jako jęzor górski, który z wyższym pasmem górskim połączony jest jedynie wąskim zboczem (południowy – wschód). W ten sposób zamek zabezpieczony był z trzech stron nieprzebytymi urwiskami i spadającymi kamieniami, natomiast krótki front połączenia z zapleczem chroniony był głębokimi rowami, grubymi murami i mocnymi basztami.

Tego typu górskie warownie, wznoszone na wyniosłych wzniesieniach lub niemal przyklejone do krawędzi skalnych jęzorów, nosiły zazwyczaj nazwę „*Stein*” (czyli „*kamień*”). Tak też pierwotna i udokumentowana nazwa naszego zamku brzmiała nie „*Bolzenschloß*” (Zamek Bolczów), lecz „*Bolzenstein*” (Kamień Bolczowski). W zależności od epoki i obowiązującej wtedy pisowni spotykano również formy: „*Polzenstein*”, „*Baulzenstein*” i „*Boulczenstein*”.

Określenie „Zamek Bolczów” (niem. *Bolzenschloß*) pojawiło się dopiero w XVIII wieku, podczas gdy już od 1519 roku w dokumentach stosowana była nazwa „Zamek Bolzenstein” (czyli *Kamień Bolczowski*).

Skały rozciągające się za zamkiem, niegdyś umocnione wieżami strażniczymi i domami dla załogi zewnętrznej, nosiły nazwę „*Wachtberge*” – czyli „Strażnicze Wzgórza”. Z biegiem czasu funkcjonowały również pod nazwami „*Katzensteine*” (*Kocie Skały*) oraz „*Dürrer Berg*” (*Sucha Góra*).

Podczas gdy okrągłe wieże zamkowe dumnie górowały nad głównym szlakiem górskim, strażnice na Strażniczych Wzgórzach czuwały nad podejściami od Doliny Żużlowej (niem. *Schlackental*) oraz od strony zaplecza, skutecznie kontrolując każdy możliwy kierunek zbliżenia. Układ dróg był przemyślany: wszystkie prowadziły tak, by zbliżający się podróżny musiał przy ostatnim zakręcie odsłonić prawą stronę ciała — tę, która nie była osłonięta tarczą — ku wieżom i fortyfikacjom.



W opisie ruin Zamku Bolczów (niem. *Bolzenstein*) niektórzy przewodnicy turystyczne zwracają szczególną uwagę na fakt, że jego mury niemal wszędzie opierają się o skalne urwiska, które miejscami przenikają nawet do wnętrza dawnych pomieszczeń mieszkalnych.



Skalne urwiska w murze

Nie jest to jednak cecha wyjątkowa wyłącznie dla tej warowni.

W rzeczywistości była to powszechna praktyka średnio-wiecznych budowniczych zamków w XII i XIII wieku —

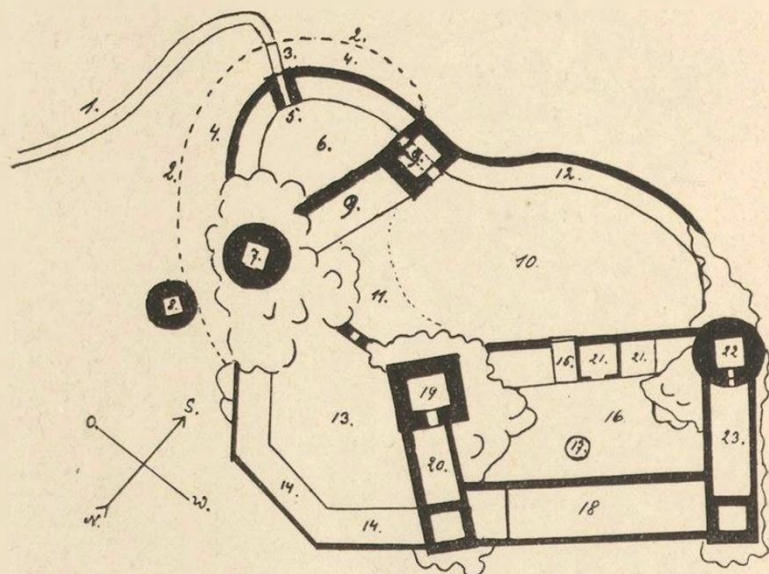
najpierw wybierano naturalnie obronne miejsca, a następnie, mając na względzie przede wszystkim trwałość i niedostępność twierdzy, wykorzystywano wszystkie naturalne wzniesienia, występy i załomy skalne, nawet kosztem wygody mieszkańców. Im więcej tego rodzaju elementów w konstrukcji zamku napotykaemy, tym wcześniejszy jest zapewne jego rodowód.

Dotyczy to także Bolczowa, który — wbrew poglądom niektórych autorów — nie powstał dopiero w 1374 roku, lecz, jak pokażą kolejne materiały archiwalne, sięga XIII wieku. Już przy pierwszym spojrzeniu na zamek uwagę przyciąga stary, czworoboczny bergfried — główny donżon² — usytuowany niemal w samym sercu warowni. Jego centralne położenie nie jest przypadkowe. Wieża ta pochodzi z czasów, gdy ówczesna broń miała ograniczony zasięg, a jej rola nie polegała na osłanianiu wnętrza zamku, lecz na pełnieniu funkcji ostatniego punktu oporu oraz wysuniętego stanowiska obserwacyjnego.

Dopiero później, gdy pojawiła się potrzeba lepszego zabezpieczenia murów od strony spodziewanych ataków, wybudowano — widoczne na ilustracjach — okrągłe wieże przy południowo-wschodniej linii fortyfikacji.

² **Donżon** (niem. Donjon) – wieża łącząca w sobie główne funkcje mieszkalne i obronne, przez co zamieszkiwana była w czasie pokoju. Często mylona z wieżą ostatecznej obrony typu stołp (bergfried), która służyła jedynie funkcji militarnej

Opis zamku.



- | | |
|----------------------------------|--|
| 1. Droga od Janowic | 14. Pomieszczenia magazynowe, stajenne |
| 2. Płot z palisad | 15. Trzecie wejście bramne |
| 3. Most zwodzony | 16. Wewnętrzny dziedziniec zamkowy |
| 4. Fosa obronna | 17. Cysterna (zbiornik na wodę) |
| 5. Pierwsza brama | 18. Pałac (główna część mieszkalna) |
| 6. Barbakan | 19. Stara wieża obronna |
| 7. Nowa wieża obronna | 20. Dom kobiet |
| 8. Wieża strażnicza | 21. Kuchnia i piekarnia |
| 9. Wieża kasztelańska i strażnik | 22. Wieża kapliczna |
| 10. Ścieżka konna | 23. Dom kapelana |
| 11. Taras | |
| 12. Stajnie dla koni itp. | |
| 13. Dziedziniec gospodarczy | |



Rekonstrukcja wyglądu zamku w oparciu o stary plan

Opisując zamek tak, jak obecnie ukazuje się naszym oczom, postaramy się jednocześnie wyobrazić sobie jego dawne wyposażenie, biorąc pod uwagę poszczególne części jego kompleksu.

Wreszcie, z niemałym trudem, pokonaliśmy ostatni odcinek dawnego, niezwykle wąskiego zamkowego traktu, który niegdyś mógł pomieścić co najwyżej samotnego jeźdźca. I oto nagle, niczym z baśniowej opowieści, przed naszymi oczami wyłaniają się gigantyczne masy skalne, w których niczym gniazdo orła osadzone są mury zamczyska. Leżą one na otwartej przestrzeni, urokliwie otoczonej liściastym lasem i smukłymi świerkami. Kilka kroków dalej dostrzegamy pierwszy wjazd do twierdzy, nad którym wąski mostek przecina resztki zasypanej fosy. Rumowisko, pozostałość po licznych, całkowitych zniszczeniach warowni, przysypało dawną, głęboką i szeroką fosę.

Fosa zamkowa została zasypana tak gruntownie, że do roku 1848 całkowicie zniknęła. Gdy niegdyś wznoszono zamek, wykuto ją mozolnie przy użyciu ognia i ciężkich młotów. Pozyskane kamienie wykorzystano do budowy murów, a rumowisko wyrzucono na zewnątrz. Tam, zmieszane z ziemią i pniami drzew, utworzyło potężny wał obronny, zwieńczony solidnym palisadowym ogrodzeniem, głęboko wbitym w ziemię. Z dawnej świetności pozostało niewiele — nie ma już śladu po dwóch okrągłych, potężnych basztach obronnych, które niegdyś wznosiły się przy wale po prawej stronie pierwszej bramy. Jedna z nich majestatycznie górowała na skalnym wzniesieniu, wpisana w linię murów zamkowych, podczas gdy druga, usytuowana przed murem, była

z nią połączona mostem o surowej konstrukcji — jakby zrodzonym z potrzeby, nie z estetyki. Razem tworzyły potężny bastion obronny, który dziś pozostał jedynie w cieniu pamięci. Pomiedzy nimi rozciągała się fosa. Zewnętrzna wieża została zaprojektowana tak, by utrudnić nieprzyjacielowi utrzymanie się na wale. Z jej wnętrza możliwe było flankowanie i atakowanie od tyłu wroga szturmującego bramę zamkową. Wieża wewnętrzna pełniła natomiast funkcję lochu, podobnie jak jej wykute w skale komnaty.

Na fotografii przedstawiającej wejście do ruin, wykonanej około 1800 roku, do dziś można dostrzec wewnętrzną klatkę schodową tej wieży oraz górne łuki dwóch niewielkich drzwi ryzalitowych, częściowo zasypanych gruzem. Drzwi te niegdyś znajdowały się wysoko ponad poziomem głębokiego rowu otaczającego mur. Główna brama była połączona z wałem za pomocą masywnego mostu zwodzonego.

Mur stojący dziś przy pierwszej bramie został wzniesiony dopiero w roku 1848, lecz nawet w swej surowej, pozbawionej ozdób prostocie potrafi rozbudzić wyobraźnię i przenieść nas w czasy dawno minione. Niby niemy świadek przeszłości, przyjmuje samotnego rycerza, jego wiernych giermków i strudzonego wędrowca z cichą łaskawością — jakby był troskliwym strażnikiem, niezmiennie czuwającym nad ich losem. Choć młodszy od reszty twierdzy, w duchu

dzieli z nią tę samą historię. Przez pierwszą bramę wchodzimy na niewielki dziedziniec, "Barbakan"³, w którym nieprzyjaciół, jeśli jego wtargnięcia nie można było już odeprzeć, mógł być jeszcze obsypywany sprzętem miotającym i zapalającym przez mocną kwadratową wieżę i wysoki mur zamkowy pokryty budynkami. Wieża zniknęła, jedynie długa na siedem metrów, ciemna brama odsłania miejsce, w którym kiedyś stała. Był to wysoki punkt obserwacyjny kasztelana i straży zamkowej, natomiast w mniejszym budynku nad pierwszą bramą swój urząd sprawował "odźwierny". W wieżowym pomieszczeniu niegdyś ustawiono ciężkie, kamienne ławy, z których korzystała straż bramna. Na ścianach zawieszono włócznie oraz broń sieczną, gotową do natychmiastowego użycia — by w przypadku niespodziewanego ataku błyskawicznie sformować obronę zamku.

Z barbakanu przechodzimy przez przejście wieżowe do rozległego międzymurza zamkowego, a dokładniej — do części znanej jako dziedziniec jeździecki. Niegdyś był on otoczony budynkami, które przylegały do potężnego, wysokiego i masywnego muru obwodowego po lewej stronie. To tutaj mieszkała część zamkowej służby i załogi, a także znajdowały się izby gościnne przeznaczone dla osób mniej zna-

³ Barbakan to element średniowiecznej architektury obronnej, zazwyczaj okrągła budowla, wysunięta przed mury obronne, połączona z nimi osłoniętym przejściem, np. sztygą lub mostem zwodzonym. Służyła do obrony bram miejskich lub zamkowych. Barbakan zamykał wejście do miasta lub zamku i stanowił dodatkowe umocnienie przed atakiem

czących lub zupełnie nieznanymi wędrowców. Stajnie również były przytulone do tego wysokiego muru, którego górna krawędź zwieńczona była blankami (zwanymi w dawnych czasach „*wintbergami*”) i poprzecinana strzelnicami. Jednak owe blanki i otwory były znacznie bardziej masywne niż te, które znamy dzisiaj — gzyms osłaniał w całości postać dorosłego mężczyzny, a niektóre strzelnice były na tyle szerokie, że mogło z nich korzystać nawet dwóch ludzi jednocześnie.

Pod blankami, od strony dziedzińca jeździeckiego, biegł korytarz bojowy. W czasach wojny był on zabezpieczany dachem wspartym na solidnym drewnianym rusztowaniu. Konstrukcja ta była od strony dziedzińca otwarta, lecz nierzadko wystawała poza mur i wówczas zamykano ją deskowaną ścianą. Przez szczeliny i otwory w tej zabudowie obrońcy mogli razić napastników strzałami, a przez specjalne otwory w podłodze — oblewać ich wrzącą smołą. Z tego powodu owe osłonięte przejścia nosiły ponurą nazwę „*korytarzy śmierci*”.

Na dziedzińcu jeździeckim, jak sama nazwa wskazuje, odbywały się niegdyś ćwiczenia konne i turniejowe, a także wszelkiego rodzaju gry wojenne — zarówno w siodle, jak i pieszo. Damy zamkowe obserwowały te widowiska z krytego krużganka wewnętrznego dziedzińca, który również został starannie zadaszony. Sam dziedziniec był płaską, równą przestrzenią, czego nie można powiedzieć o całym międzymurzu. Część widoczna po prawej stronie przejścia bramnego wznosiła się ponad poziom dziedzińca, tworząc

naturalną tarasową platformę. Nie była ona dziełem zamierzonego planu budowniczego, lecz wynikiem ukształtowania skalnego podłoża. Dlatego też, tak jak i dziś, do wejść znajdujących się w budynkach między wieżą strażniczą a wieżą więzienną prowadziły wykute w skale kamienne stopnie. Na ruinach tych dawnych zabudowań i nad przejściem strażniczym powstały przed kilkoma dekadami niewielkie, nadające się do zamieszkania pomieszczenia. Ich właściciel, hrabia Stolberg-Wernigerode z Janowic, urządził je na przytulne pokoje myśliwskie, wyposażając w stylizowane, zabytkowe meble.



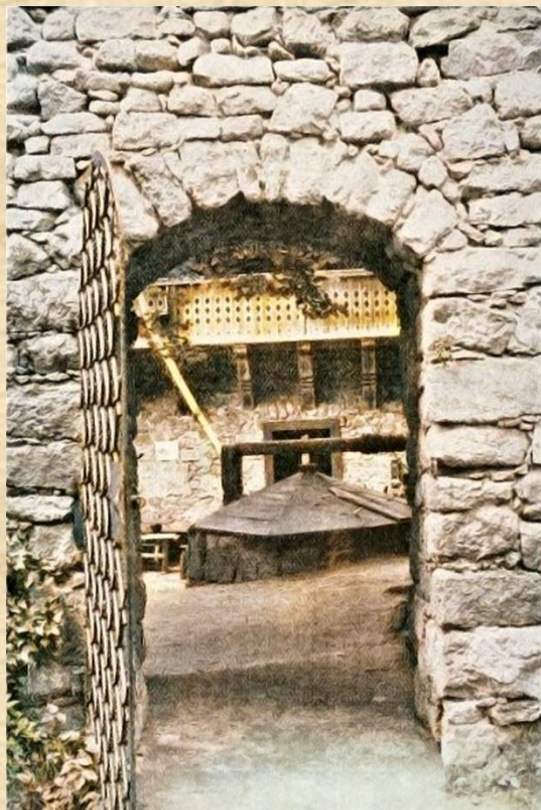
Dobudowane dodatkowe pomieszczenia do ruin zamku

Budowle te przyłgnęły do skały więziennej wieży niczym gniazda jaskółek, a sama skała wrzyna się w jedno z pomieszczeń do tego stopnia, że wykuto w niej wnętrze kominka grzewczo-kuchennego. Nazwa „*komnatka panieńska*” nadaje temu małemu budynkowi poetycko-romantyczną aurę.





Kominek grzewczy



Wejście na wewnętrzny dziedziniec zamku

Zanim przekroczymy żelazną bramę i wkroczymy przez murarską ścianę, wzniesioną dopiero w roku 1848, do najniższego, wewnętrznego dziedzińca zamku, pozwólmy sobie jeszcze na chwilę refleksji i skierujmy spojrzenie ku lewej stronie. Tam rozpościera się poszerzone międzymurze, ciągnące się aż do północnego bastionu obronnego. Niegdyś ten obszar oddzielony był od dziedzińca jeździeckiego osobnym, solidnym murem. Dziś o jego obecności świadczą już

tylko ogromne głązy — milczący strażnicy przeszłości — które wyznaczają dawną granicę i pozostawiają szerokie przejście, jakby zapraszały nas w głąb historii ukrytej w kamieniu.

Właśnie tutaj znajdował się dziedziniec gospodarczy i inwentarzowy — miejsce niezwykle istotne, zwłaszcza w czasach wojennego zagrożenia. Dlatego też ulokowano je w najbardziej zacisznym i bezpiecznym zakątku przylegającym do głównej warowni. Stały tu niewielkie stajnie dla dojnych krów i kóz, dla owiec, świń, gęsi, kur, gołębi i innych zwierząt. Wydzielono również grządki na wieloletnie zioła kuchenne i lecznicze. Skryty, być może podziemny korytarz łączył to miejsce z głównym zamkiem, umożliwiając dyskretne przemieszczanie się w razie potrzeby.

Po powrocie na dziedziniec jeździecki i przejściu przez wspomnianą wcześniej bramę z kratą, wkraczamy w najstarszą część zamku. *„To, co dotychczas widzieliśmy, nie oddało jeszcze właściwego wrażenia, jak ciasno zamek był niegdyś zabudowany”* — pisano. Wszystkie wcześniejsze zabudowania, które niegdyś ograniczały przestrzeń, dawno zniknęły z powierzchni ziemi, a obecne mury wyznaczają jedynie zewnętrzne granice dawnej twierdzy.

Teraz dopiero możemy wyobrazić sobie, jak oszczędnie zagospodarowywano przestrzeń w minionych stuleciach. Jak niewielki wydaje się dziś wewnętrzny dziedziniec. Jakże musiał być zatłoczony, gdy tuż za starym studziennym żurawiem wznosił się wysoki i szeroki pałac mieszkalny o wielu kondygnacjach, a plac otaczały inne budynki! A jednak — gdy tylko minie nas pierwsze wrażenie przytłoczenia

— staje się jasne, jak bardzo bezpiecznie musieli się tu czuć mieszkańcy, otoczeni niemal nie do sforsowania skałami i potężnymi murami.

Pierwsze spojrzenie z dziedzińca jeździeckiego w stronę najgłębszego dziedzińca zamku jest malownicze i ujmujące. Oczy przyciąga wiekowa *cysterna*, nakryta niskim daszkiem, obok której rozciąga się fragment przytulnej *altany* przylegającej do obecnego *domu kasztelana* — budynku wzniesionego w miejscu dawnego *pałacu mieszkalnego*. Całość tworzy spokojny, harmonijnie skomponowany obraz, w którym historia spleta się z urokiem dawnej architektury.

Niegdyś dach nad cysterną mógł wyglądać inaczej, jednak sposób jej zasilania wodą pozostał niezmienny od wieków. Spływająca z dachów *pałacu (budyńku) mieszkalnego* deszczówka była najpierw zbierana w kamiennych zbiornikach, a następnie odprowadzana do *cysterny*. Stamtąd czerpano ją za pomocą wiadra umieszczonego na kole lub na korbowej windzie, by użyć jej do codziennych potrzeb. W czasach budowy zamku — gdy znane nam dziś wygodne materiały wybuchowe pozostawały jeszcze poza ludzką wyobraźnią — wykuto w litej skale cysternę, która rozszerza się ku dołowi niczym lej. Powstała dzięki mozolnej pracy: ogniowi i uderzeniom młota, które w jednostajnym rytmie nadawały jej łagodnie zaokrąglony kształt i znaczną głębokość.

Prawdopodobnie służyła jedynie jako rezerwuuar wody na czas oblężenia. W okresach pokoju wodę przynoszono do zamku z pobliskich źródeł, korzystając z pomocy osłów,

które mozolnie wspinały się z ładunkiem po stromych ścieżkach okolicy.

W pobliżu cysterny znajdowała się także lipa zamkowa, którą otoczono kamienną ławą. To tutaj pan zamku odbywał dzień sądowy. Ponieważ potężne drzewa nadal znajdują pożywienie w ziemi po prawej stronie cysterny, można założyć, że lipa również stała w tym samym miejscu.

Za cysterną wznosił się *pałac (budynek) mieszkalny* na całej szerokości dziedzińca. Był to, jeśli pominąć wieże, najwyższy budynek w całym kompleksie; Rzeczywiście, nie jest wykluczone, że ze wszystkich wież górowała nad nim tylko donżon. W takim przypadku jednak nasze zdjęcie na okładkę musiałoby zostać mocno poprawione. Oprócz przyziemia budynek mieszkalny posiadała dwie lub trzy kondygnacje, a w naszym zamku swymi dwoma wąskimi bokami przylegały do skał i bocznych poprzecznych budynków, do których prowadziły dwie otwarte klatki schodowe czy też "fosy" (zachowane do dziś). Był to nie tylko największy, ale i najwspanialej urządzony budynek; Jako dwór miał bowiem oznajmiał status i zamożność właściciela zamku. Dostojni goście zostali tu przyjęci i ugoszczeni. Na prawo od cysterny widzimy jeszcze małą płytę skalną, do której prowadzono rycerskiego gościa na koniu, aby móc wygodnie zejść z siodła na tę płytę, po czym pan zamku zaprowadził go do Części mieszkalnej. Tam, na pierwszym piętrze, znajdowała się duża sala rycerska, którą można było rozpoznać także z zewnątrz, w głąb kraju, po większych otworach okiennych. W najdawniejszych czasach okna te nie były oszklone, a jedynie można je było zamykać okiennicami. W murze jednak

wycinano otwory, przykrywano olejowanym pergaminem lub tkaną półprzezroczystą tkaniną. Tak więc w zimnej porze roku, według naszych wyobrażeń, w takiej hali musiało być dość niewygodnie. Jednak duże kominki, w pomieszczeniach w których zawsze znajdowały honorowe miejsca, poduszki na szerokich ławach, maty na ścianie, a także pokrycie podłogi grubą warstwą słomy, na którą rozłożono dywany, stanowiły przyjemną ulgę w zimowym chłódzie. Nasze solidne zamknięcie okienne i piece kaflowe nie stały się powszechne aż do XV wieku.

W ciągu wieków, tuż obok *sali rycerskiej*, znajdowały się jeszcze dwa większe pomieszczenia, nazywane *kemenatami* — wytwornymi komnatami mieszkalnymi. Również na górnej kondygnacji istniały nieco mniejsze izby zwane *gadenami*, które służyły codziennym potrzebom mieszkańców.

Najpiękniejszą salą na piętrze była bez wątpienia *komnata pani zamku*. Urządzona z niezwykłym przepychem, przypominała buduar współczesnej damy. Znaleźć w niej można było rozmaite osobliwości i ozdoby: szkatuły na biżuterię, przyrządy do oglądania cudów świata, instrumenty muzyczne, czasem nawet oswojonego ptaszka. Jednak największe wrażenie robił niewielki, okrągły *lustro z polerowanego metalu* — prawdziwa osobliwość w tych czasach.

W przyziemiu *pałacu mieszkalnego*, którego sklepienie pomieszczenia nie były bezpośrednio połączone z wyższymi kondygnacjami, znajdowały się *sypialnie służby* oraz różne *magazyny i spiżarnie*. Na wyższe piętra prowadziły

zewewnętrzne kamienne schody, zwane niegdyś „*grędq*”, przylegające od strony dziedzińca do ściany pałacu.

Do zabudowy *głównego dziedzińca zamkowego* należały także drobniejsze budynki rozmieszczone wzdłuż *wewnętrznego muru obwodowego*, przez który wcześniej przeszliśmy do najstarszej części twierdzy. Najważniejszym z nich był *budynek kuchenny z piekarnią*, niestety, nie zachował się po nim żaden ślad.

Po prawej stronie *głównego dziedzińca zamkowego* wznosił się, oparty na skalnym podłożu, *budynek poprzeczny*, którego zewnętrzna fasada stanowiła granicę *dziedzińca gospodarczego*. Do dziś pozostał z niego jedynie wąski korytarz prowadzący na niewielki kamienny taras.

Górne kondygnacje tej konstrukcji prawdopodobnie mieściły *Dom Kobiet* — część zamku bezpośrednio powiązaną z *komnatami mieszkalnymi w pałacu*. To właśnie tam przędzono nici, nawijano kłęбки i tkaninę lnianą wyrabiano przy krosnach. Tworzono także misterne wyroby z wełny i kunsztowne hafty. Córkę właścicieli zamku — a nieraz i sama pani zamku — spędzały tam z przyjemnością czas w towarzystwie swych druhen i zaufanych służek.

Fosa, która prowadziła aż do domu kobiet, zapewniała także dostęp do głównej wieży zamku, "donżonu", którego masywne pozostałości do dziś oparły się burzom czasu. Wieża ta, niegdyś bardzo wysoka, była najstarszym punktem obserwacyjnym całej twierdzy, a w najgorszych czasach wojny ostatnim schronieniem uciemnionych mieszkańców zamku, gdy inne części zamku zostały już utracone, lub

liczba jego obrońców stopniała już do tego stopnia, że niewielka pozostałość nie mogła już utrzymać pozostałych fortyfikacji. Stąd też można było wziąć do niewoli nacierającego na budynek mieszkalny od tyłu. Drzwi wejściowe do donżonu znajdowały się wysoko nad ziemią, zwrócone w stronę atakującą, a z domu kobiet można było dostać się po łamliwych drewnianych schodach. Dolna część wieży służyła jako więzienie, zanim zbudowano specjalną okrągłą wieżę olchową. Tutaj skępowanych więźniów spuszczano na linach przez wąski otwór wejściowy kopulastego sklepienia, a nazwa "*strachu*" była poprawną nazwą tego skalnego lochu. W czasach, gdy husyci wrzucali do niej swoich więźniów, mogła stać się dla wielu "*wieżą głodową*", a w końcu, skoro umierali w niej nieszczęśliwie, "*wieżą trawienną*". Górne partie donżonu składały się z pojedynczych kondygnacji, do których obrońcy stopniowo wycofywali się ku górze. Jedynie na najwyższych kondygnacjach znajdowały się okna, a na końcu muru znajdowały się jeszcze drewniane galerie z daszkami i attykami otaczającymi całą wieżę. Bez tych drewnianych budowli nie wyobrażamy sobie fortyfikacji zamkowych z XIII i XIV wieku. Ze względu na skaliste położenie, bardzo trudno było rozbić donżon z zewnątrz; W związku z tym w przypadku zniszczenia całego zamku, nieprzyjaciół wysadzał go w powietrze poprzez spalenie. Wypełniał wnętrze wieży tak wysoko, jak to było możliwe, suchym chrustem i smołą, zatykał okna i szczeliny oraz podpalał wysoce łatwopalne wypełnienie od dołu.



Schody do domu kapelana

Nagle, potężne uderzenie gorąca niemal natychmiast rozprężyło powietrze do granic możliwości. Uwięziona siła, nie znajdując ujścia, rozsadzała ściany — i wieża runęła z łoskotem, jakby sama ziemia nie zdołała już dłużej dźwigać jej ciężaru.

Schodząc ponownie po *grzędzie Domu Kobiet*, kierujemy się ku przeciwległej stronie głównego dziedzińca zamkowego. Spoglądają na nas jedynie masywne skały — dziś pozornie puste, lecz niegdyś zabudowane. Do naszych czasów przetrwał tylko *korytarz okienny*, częściowo zachowany i ukryty wysoko w skale, do którego prowadzi wąskie, niemal tajemne przejście.

W połowie stromych schodów znajdują się pozostałości niewielkiego sklepienia — zapewne dolna część wieży, w której autor przypuszcza istnienie *zamkowej kaplicy*. Z *pałacu mieszkalnego* można było do niej łatwo przejść właśnie przez wspomniany korytarz z oknami.

Co więcej, układ ten zdaje się potwierdzać tradycyjne zasady sakralnej orientacji: *ołtarz zwrócony ku południowemu wschodowi*, wejście ku północno-zachodowi.

Prawdopodobnie powyżej murów mieściła się także *kwatery kapelana zamkowego*. To tutaj prowadził lekcje religii i czytania dla dzieci pana zamku, zajmował się jego sprawami prawnymi i korespondencją, archiwizował dokumenty oraz gromadził zapasy leczniczych ziół. Był zarazem *duchownym, wychowawcą, sekretarzem, notariuszem, dyplomatą, a może nawet lekarzem* — wszystko w jednej osobie.

Z dziennika kapelana zamkowego, grudzień 1645 roku

„Dzień 5 grudnia Roku Pańskiego 1645. Cisza przed burzą. Śnieg spadał leniwie na dziedziniec zamku Bolczów, a wiatr niósł z lasu zapach żywicy i dymu. W kaplicy odprawiłem jutrznię dla garstki żołnierzy i kilku kobiet, które schroniły się tu z dziećmi. Ich oczy były pełne lęku – nie bez powodu. Od tygodnia krążyły wieści, że Szwedzi znów są w drodze. Ich sztandary widziano podobno w Miedziance.”

„Wieczorem strażnik z wieży krzyknął: ‘Ogień w dolinie!’ Wybiegliśmy na mury. W oddali, między drzewami, migotały pochodnie. Wiedzieliśmy, że to nie kupcy. Dowódca, stary porucznik von Riedel, kazał zamknąć bramę i przygotować smołę. ‘Nie oddamy tej twierdzy bez walki’ – rzekł. Ale w jego głosie nie było już tej pewności, co dawniej.”

„Nocą przyszli. Cicho, jak wilki. Ktoś otworzył im furtę – zdrada! Nim zdążyliśmy sięgnąć po broń, byli już na dziedzińcu. Krzyki, płacz, ogień. Widziałem, jak płoną dachy, jak kobieta z dzieckiem w ramionach ucieka w stronę kaplicy. Wbiegłem za nią. Modliłem się. Nie o życie – o godną śmierć.”

„Gdy płomienie objęły już belki stropowe, wybiegłem na wieżę. Dym dusił, a jęki rannych mieszały się z wrzaskiem zwycięzców. Spojrzałem na Rudawy – białe, ciche, obojętne. Potem spojrzałem w dół. I skoczyłem.”

Legenda głosi, że ciało kapelana znaleziono u stóp zamkowej skały. Miejsce to nazwano później „Kapelanią”, a niewielki kopiec ziemi – „Grobem Kapelana”. Choć badania wykazały, że szczątki należały do duchownego zmarłego

wcześniej na dżumę, opowieść ta przetrwała w pamięci mieszkańców jako symbol tragicznego końca zamku Bolczów.

W burzliwym roku 1645, gdy wojna trzydziestoletnia pustoszyła Śląsk, Zamek Bolczów – niegdyś dumnie wznoszący się na skalnym grzbiecie Rudaw Janowickich – doświadczył swego ostatecznego upadku. Warownia, pełniąca wówczas funkcję schronienia dla okolicznej ludności oraz punktu oporu wojsk cesarskich, została dwukrotnie zdobyta przez wojska szwedzkie.

Pierwsze oblężenie, przeprowadzone przez oddziały generała von Königsmarcka w marcu 1645 roku, nie przyniosło trwałego zniszczenia. Jednak to druga ofensywa, dowodzona przez generała Lennarta Torstensona w grudniu tego samego roku, okazała się dla zamku fatalna. W nocy z 5 na 6 grudnia, po krótkim, lecz intensywnym oblężeniu, Szwedzi zdobyli twierdzę. Istnieją przesłanki, że do jej upadku przyczyniła się zdrada jednego z członków załogi.

Wycofując się z zamku, szwedzka załoga celowo podpaliła zabudowania mieszkalne, co doprowadziło do rozległego pożaru. Ogień strawił drewniane konstrukcje, dachy i wnętrze, pozostawiając po sobie jedynie wypalone mury i zgliszcza. Próby odbudowy podjęte w roku następnym (1646) zakończyły się niepowodzeniem – kolejny pożar dopełnił dzieła zniszczenia. Od tego czasu Bolczów nie został już nigdy odbudowany i popadł w stan trwałej ruiny.

Zniszczenie Zamku Bolczów było nie tylko symbolicznym końcem jego militarnej roli, ale także świadectwem

brutalności epoki, w której losy warowni zależały od kaprysów wojny i polityki. Dziś ruiny zamku, porośnięte mchem i otulone ciszą lasu, stanowią niemal romantyczny pomnik przemijania – milczącego świadka dramatycznych wydarzeń XVII wieku.

Teraz jednak żegnamy się z szarą przeszłością i pozwalamy oczarować urokowi teraźniejszości. Bolczów jest dziś wprawdzie ruiną — grobem dawnych stuleci — lecz dobra Matka Natura okryła ten grób wieczystym pięknem. Strzeliste drzewa rzucają soczystą, zieloną osłonę na resztki murów, jakby pragnęły je okryć i uchronić przed zapomnieniem. Tam, gdzie niegdyś leżały gruz i popioły, dziś paprocie i kwiaty założyły własny, urokliwy ogród. Skalne ściany, niegdyś okopcone płomieniami, przyodziały się w nowe szaty z szarozielonych porostów i miękkich mchów.

Oprawa widokowa tej zamkowej scenerii zachwyca niezwykłym urokiem. Głęboko poniżej krużganku dawnej rezydencji kapelana rozciąga się malownicza dolina Janówki — krajobraz o niemal alpejskim zróżnicowaniu i pięknie. Dominują tu górskie masywy i zwarte kompleksy leśne, przecięte głębokimi dolinami i stromymi urwiskami, sięgającymi aż po horyzont. W bezpośrednim sąsiedztwie wzbijają się ku niebu smukłe szczyty jodeł, u ich podnóża srebrzy się wijący wśród gór trakt, a w oddali układają się harmonijne pasma przedgórzy — raz łagodne, raz surowe, o skalnych, często wyniosłych grzbietach. W oddali lśni ściana Karkonoszy ze Śnieżką, skąpana w słońcu — a cały ten obraz tysiącletniego pokoju nie jest zakłócony ani jedną ludzką

siedzibą. To natura w swej najcichszej, najbardziej przejmującej ciszy.

Zupełnie inny widok otwiera się z drugiego punktu obserwacyjnego, przy końcu przeciwległego skrzydła murów. Tu roztacza się przed oczami panorama doliny Bobru w Janowicach, otoczona wieńcem gór o zróżnicowanej formie: od Edelmannsteinów⁴ przez Falkenberge, wzniesienia Grunau i Berbisdorf, majestatyczne Kammerberge aż po wieżyczkowe Bleiberge i uroczne górskie miasteczko Miedzianka. Pośród tej górskiej ramy błyszczą znaki ludzkiej cywilizacji: linia kolejowa z dworcem i mostem, kominy fa-

⁴ - **Edelmannsteine** – prawdopodobnie odnosi się do Szlacheckich Skał choć dokładna lokalizacja nie jest dziś jednoznaczna. Może to być dawna nazwa formacji skalnych w Rudawach Janowickich.

Falkenberge – to Góry Sokole, niewielkie, ale malownicze pasmo w Rudawach Janowickich, obejmujące m.in. Krzyżną Górę i Sokolik. Popularne wśród wspinaczy i turystów.

Grunau – odnosi się do Jeżowa Sudeckiego, miejscowości położonej na pograniczu Gór Kaczawskich i Kotliny Jeleniogórskiej. Wzniesienia w tej okolicy to łagodne pagórki z widokiem na Karkonosze.

Berbisdorf – to dzisiejszy Dziwiszów, wieś u stóp Gór Kaczawskich. W okolicy znajdują się ruiny pałacu i malownicze wzgórza.

Kammerberge – to Komorze Góry, czyli zalesione wzgórza na Równinie Wkrzańskiej, choć w tym kontekście może chodzić o inne lokalne wzniesienia w okolicach Janowic, być może związane z nazwą Komorze lub Kamienne Wzgórza.

Bleiberge – to Góry Ołowiane, będące częścią Gór Kaczawskich. Ich najwyższy szczyt to Ołowiana (658 m n.p.m.). Nazwa pochodzi od dawnych złóż ołowiu.

Miedzianka – uroczne górskie miasteczko, dziś niemal całkowicie opuszczone, niegdyś tętniące życiem dzięki kopalniom miedzi. Dziś to miejsce pełne historii i nostalgii, z pięknym widokiem na Karkonosze.

bryk, drogi wijące się przez doliny. Wille i sanatoria skrywają się w starannie utrzymanych ogrodach, a mniejsze i większe gospodarstwa domykają pasma falujących pól i bujnych łąk.

To naprawdę ukochany ogród Boga, gdzie każdego roku setki zmęczonych pielgrzymów znajduje wytchnienie u stóp naszej pięknej warowni w ruinie.



Śląska Drukarnia Gazety Ludowej Wrocław

Aneks.

Bolczów – Echo Wieczności wśród Rudaw Janowickich

Ukryty pośród górskich ścieżek i cichych borów Rudaw Janowickich, zamek Bolczów jawi się jak sen minionej epoki. Choć dziś tylko ruiny świadczą o jego dawnej świetności, każdy kamień opowiada historię pełną odwagi, dramatów i niestrudzonego ducha tych ziem.

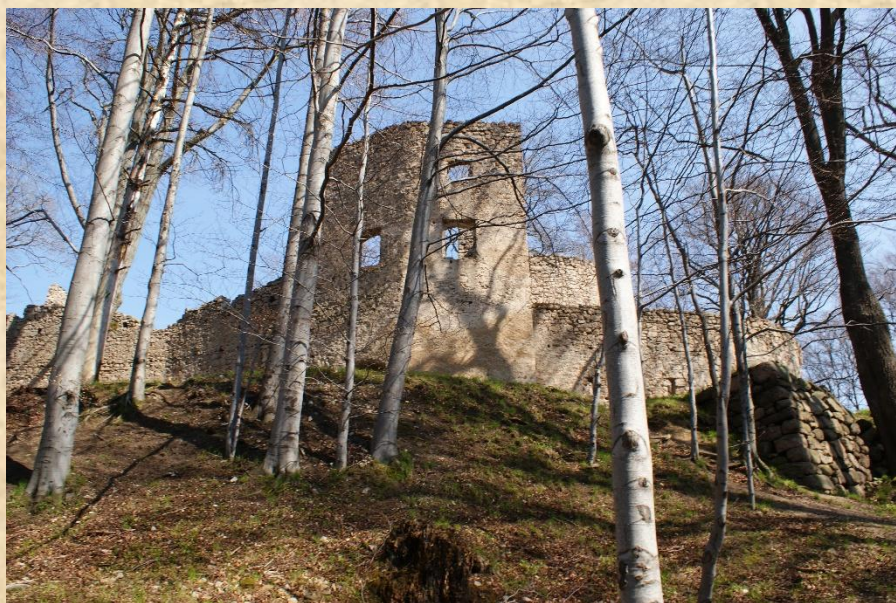
Założony w XIV wieku przez Clericusa Bolcze, dworzanina księcia świdnicko-jaworskiego, zamek strzegł nie tylko granic, lecz także dumy regionu. Położony na skalistym występie, otoczony lasem i ciszą, był twierdzą nie do zdobycia. Ale jak to bywa z wielkością – nie zawsze trwa wiecznie. Najpierw wplątany w wojny husyckie, potem odbudowany w stylu renesansowym, ostatecznie zniszczony podczas wojny trzydziestoletniej przez Szwedów w 1645 roku – pozostał już tylko w pamięci i na kartach kronik.

Dziś Bolczów nie jest jedynie celem wędrówek – to podróż w czasie. Spacerując po kamiennych ścieżkach, mijając resztki bastei i strzelnic, można wyobrazić sobie echo dawnego życia: rytm kroczących rycerzy, szepty straży nocnej, głosy mieszkańców dziedzina.

W 2010 roku powstały fotografie ukazujące te ruiny – nie tylko dokumentujące ich stan, ale też oddające nastroje miejsca. Oświetlone promieniami słońca mury, zamglony poranek nad skałami – każda klatka to fragment opowieści, jakby historia na chwilę zatrzymała się w kadrze.

Dla turysty Bolczów to nie tylko cel – to doświadczenie. Dostępny bez opłat, otwarty przez cały rok, oferuje coś więcej niż krajobraz. To lekcja pokory wobec czasu, sztuka czytania z kamienia i możliwość dotknięcia przeszłości, która wciąż żyje w oddechu lasu.

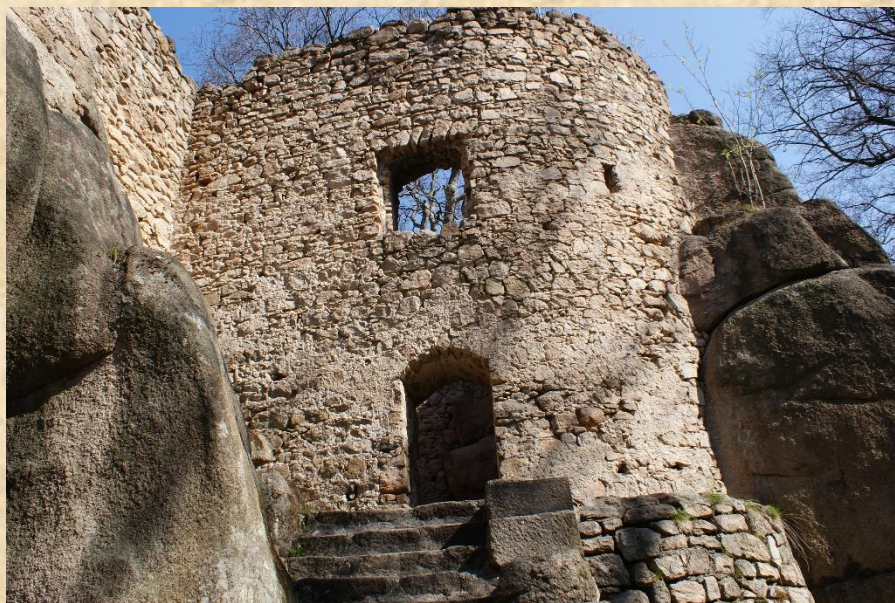




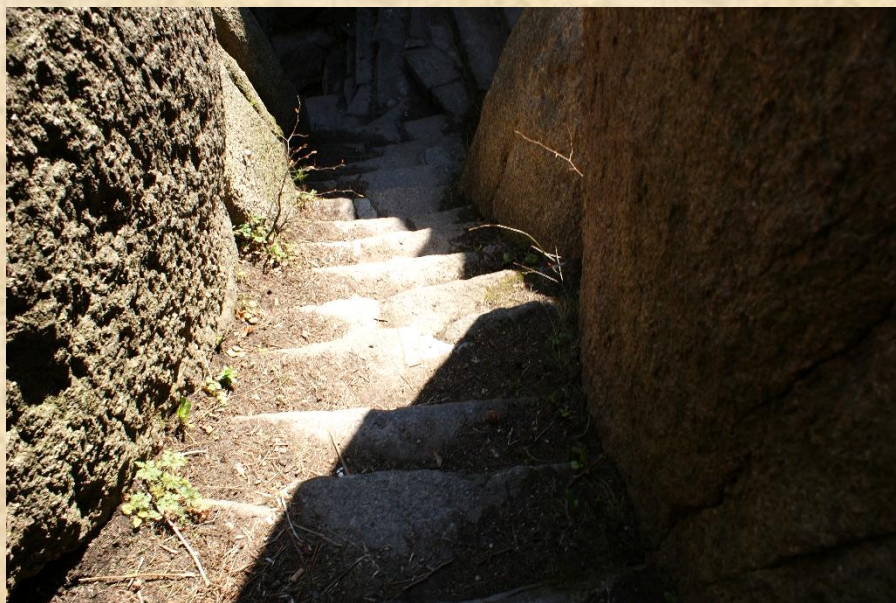






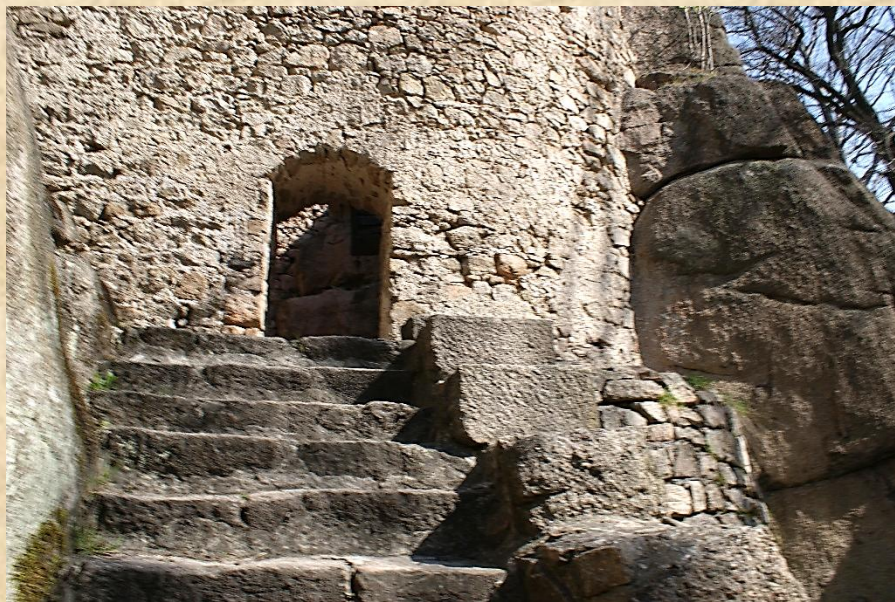


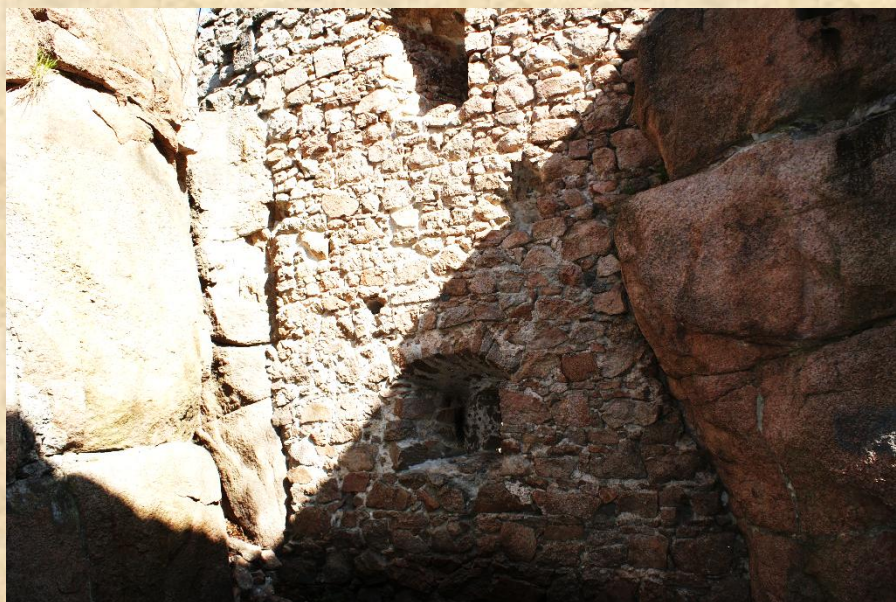












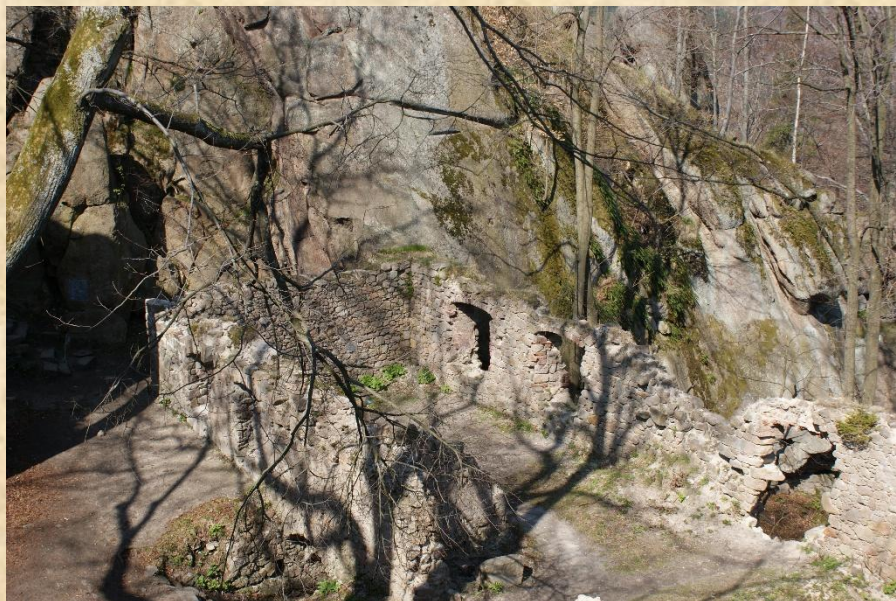






Foto Henryk Dąbkiewicz 2010 r.

